



EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 24 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 83

POLOWANIE NA KACZKI.

Prasa prawicowa puszcza fantastyczne pogłoski o tem, że wybory odbędą się w czerwcu 1928 r. a ordynacja wyborcza ma być zmieniona w redutę rządowych zdobyczy.

Komu zależy na rozsiewaniu zamętu?

W związku ze zbliżającym się terminem ustawowym rozwiązania istniejącego Sejmu, pojawiają się pogłoski o dłuższym jego życiu. Z Warszawy donoszą, że w odczuciu p. premiera Bartla twierdzi się, że sejm obecnie z pewnością nie będzie rozwiązany przed terminem. W kołach sejmowych powstała natomiast jeszcze dalej idąca pogłoska.

Wedle konstytucji mandaty wygasają w listopadzie, a nowe wybory muszą odbyć się przynajmniej w ciągu 3 miesięcy t. j. najpóźniej w lutym. Tymczasem jednak konstytucja nastęrcza i pod tym względem pewne „wątpliwości”.

Konstytucja przewiduje wniesienie do ciał ustawodawczych budżetu najpóźniej dnia 1 listopada i tego dnia powinna się najpóźniej rozpocząć sesja sejmowa, która nie może być zanknięta, póki swego zadania istotnego: uchwalenia budżetu nie załatwi. Może być zatem zwołana sesja budżetowa, która powinna trwać najdalej do kwietnia.

Gdyby zatem rządowi na tem zależało, moglibyśmy mieć wybory dopiero w czerwcu 1928 r.

Pogłoski te nie znajdują potwierdzenia w kołach rządowych.

Historjka powyższa wyszła ze sfer endeckich i w jej gronie znajduje oddźwięk. Ten sam dziennik prawicowy podaje w poważnej formie następujące curiosum, rzekomo jako pomysł p. Medarda Kozłowskiego:

Reforma prawa wyborczego jest konieczna.

Aresztowanie

dwóch oficerów
Nowa afery szpiegowska
na Pomorzu.

Agencja Wschodnia donosi z Chojnic na Pomorzu: Zaaresztowano tutaj dwu oficerów, por. P. i por. U. za szpiegostwo na rzecz państwa ościennego. Śledztwo rozwiła się w kierunku wykradania ich współpracowników.

Smierć podczas fechtunku
Złamana szpada w piersi
partnera.

Paryż, 24 marca.
W paryskim klubie szermierczym podczas świątecznej jeden z uczniów został przypadkiem zabity.
Przeciwnikowi jego pękła szpada, a część pozostała przy rękofejści, przebiła pierś ćwiczącego.

Wybory są aktem obywatelskim, w którym biorą udział wszystkie czynniki, dbające o państwo. Zatem winien brać udział i rząd. I on stawia własną listę rządową. Każdy obywatel, któremu chodzi o zmianę stosunków po jego myśli, oddaje swój głos na listę, która mu odpowiada. Tymczasem sporo osób nie głosuje. Głosy te niesłusznie uznaje się za przypadki. Obywatel wstrzymujący się od głosowania, widocznie jest zadowolony z istniejącego stanu rzeczy. Chodzi teraz o ujęcie prawne tego stanu rzeczy. Otóż reforma wyborcza może uznać ważność tych głosów, które wprawdzie były uprawione do głosowania, lecz w akcie wyborczym nie brały udziału i nie stawiały się przed urną wyborczą — i wychodząc z poglądu, że tacy wyborcy są

zadowoleni z istniejących rządów, zaliczyć wszystkie głosy osób abscentujących się od głosowania, a uprawionych — na listę rządową! Naprzykład: w okręgu jest uprawionych 30.000 wyborców, głosowało 15.000 — wstrzymało się 15.000 i owe 15.000 wstrzymujących się zaliczyć ex offio jako przypadające z mocy ustawy na listę rządową!

Tak wygląda owa oryginalna „reforma wyborcza”, wykombinowana przez endecję i oczywiście imputowana jeszcze komuś poza nią...

Zdaje się, że najprostszym rozwiązaniem zagadki powyższego pomysłu jest fakt, że prawicy zależy tylko na wzmożeniu chaosu w kraju, tak aby nikt już nie wiedział, o co komu chodzi...

Dwaj przemysłowcy łódzcy rozbili „bank“ w kasynie sopockim. Wygrali razem — 300 tysięcy złotych.

Gdańsk, 24 marca.
Dwaj przemysłowcy łódzcy pp. B. i S. pojechali do Sopot, gdzie zaczęli próbować szczęścia w grze w tamtejszym kasynie.

Przed kilku dniami panowie ci, po szeregu zmiennych gier, znowu poszli do kasyna, aby raz jeszcze postawić szczęście na kartę. Postanowili grać za wszelką cenę. Stół, przy którym grali, obiegła masa widzów, z niecierpliwością śledzących przebieg gry. W pewnej chwili na stole leżało 30 tysięcy guldenów gdańskich (około 50 tysięcy złotych).

Va banque! — krzyknął p. B.

Spojrzeni na karty, P. B. wygrał i wziął ze stołu plikę banknotów.

— No teraz ja spróbuję szczęścia — odezwał się p. S.

— Va banque! — zawołał.

Znowu spojrzano na karty i p. S. wygrał. Wziął ze stołu 20 tysięcy guldenów gdańskich (około 35 tysięcy złotych).

P. p. B. i S. po trzykroć jeszcze grali na cały bank i potrzykroć wygrali: jeden 65 tysięcy guldenów gdańskich, drugi — 130 tysięcy guldenów gdańskich, razem — około 300 tysięcy złotych. Tak znaczne wygrane przeraziły zarząd kasyna, który natychmiast przerwał grę przy pechowym dla niego stole.

Krwawa kąpiel rysownika.

Gnębiony nieuleczalną chorobą desperat przeciął
sobie żyły u rąk i nóg.

Warszawa, 24 marca.
W niezwykle sposób targnął się wczoraj na swe życie rysownik Tadeusz Arlitowicz.

Koło godz. 1 w południe przybył on do zakładu kąpielowego przy ul. Żelaznej 48 i zajął jeden z numerów. Gdy po upływie godziny nie opuszczał wanny, numerowy zastukał do drzwi. Odpowiedziała mu głucha cisza.

Zaalarmowano wówczas policję, a jednocześnie wezwano ślusarza, który otworzył drzwi pokoju wanny.

Oczom służby kąpielowej przedstawiał się widok wstrząsający. Arlitowicz leżał nieruchomo w wannie, wypełnionej czerwoną od krwi wodą.

Rece jego z przeciętymi arterjami zwisały bezwładnie za brzegiem wanny. Na posadzce koło wanny widać było całe kałuże krwi. Obok leżał zakrwawiony nóż, którym Arlitowicz po przecinał sobie ręce i nogi.

Zawezwany lekarz pogotowia po opatrzeniu przewiózł desperata w stanie bardzo ciężkim do szpitala Dzieciątka Jezus.

Stan jego jest beznadziejny. Arlitowicz jest z zawodu rysownikiem i mieszka przy ul. Ogrodowej 22. Znalaziono przy nim list do policji, w którym pisze, iż odbiera sobie życie z powodu nieuleczalnej choroby.

Posterunkowy strzela do komendanta.

Po nieudanym zamachu,
policjant popełnia samobójstwo.

Warszawa, 24 marca.
Wczoraj w godzinach rannych do mieszkania komendanta posterunku policyjnego w Wołominie st. przodownika Feliksa Zawadzkiego przybył podwładny jego, funkcjonariusz tegoż posterunku, posterunkowy Jan Jar.

Po kilku minutach domownicy usłyszeli 3 po sobie następujące strzały, po czym zauważyli wybiegającego z pokoju komendanta Jara.

Gdy wbiegli zauważyli przestraszonego tylko st. przod. Zawadzkiego, kułbowiem, na szczęście chybały.

Według słów komendanta, między nim, a Jarem nastąpiła ostra wymiana zdań, poczem

Jar dobył rewolweru i dał do niego trzy strzały.

Gdy w kilka chwil potem funkcjonariusze posterunku udali się do mieszkania Jara, dowiedzieli się, że Jar na tychmiast po przybyciu do domu zamknął się w swoim pokoju. Niebawem tym samym rewolwerem, z którego strzelał do komendanta,

popełnił samobójstwo strzałem w skroń.

Jar pozostawił żonę i troje dzieci. Dochodzenie spoczywa w rękach komendanta policji powiatu radzymińskiego.

W mieście krążą pogłoski, jakoby między st. przod. Zawadzkiem, a posterunkowym Jarem wynikały często konflikty na tle służbowym. Ile w tych pogłoskach jest prawdy, wykaże dochodzenie.

Prowokacyjny film antypolski Kancelerz Marx

był obecny na premierze

Berlin, 23 marca.
W jednym z wielkich kinoteatrów niemieckich odbyło się dziś uroczyste wświetlenie propagandowego filmu antypolskiego, osnutego na tle walk górniślaskich p. t. „Naród pod krzyżem”. Uroczystej premierze, na którą zaproszenia rozsyłał prezydent regencji gdańskie, wziął udział kanclerz Marx, przedstawiciel rządu.

Socjalistyczny „Vorwaerts” zamieszcza ostry artykuł, stwierdzający, że rząd spraw zagranicznych, który uznaje antypolską tendencję obrazu, odrzucił wyświetlanie tego filmu w czasie sesji genewskiej, powinen być odradzić kanclerzowi Marxowi branie udziału na premierze.

Przez swą obecność kanclerz nadtemu filmowi antypolskiemu specjalne uznanie i powagę.

Jaskinia sopocka oficje subwencjonowanej przez magistrat gdański.

Gdańsk, 24 marca.
Na posiedzeniu rady miejskiej socjaliści demokraci zarzucili senatowi, że w ciągu 5 lat oddawał po 150 tys. guldenów rocznie na poparcie domu gry w Sopotcie.

Prócz tego senat przeznaczył półtora miliona guldenów pożyczki nie mieckiej na budowę nierentującego się hotelu przy domu gry.

S. Przybyszewski emerytem państwowym.

Warszawa, 24 marca.
Na wczorajszym posiedzeniu rady ministrów postanowiono przyznać znakomitemu pisarzowi Stanisławowi Przybyszewskiemu stałe zaopatrzenie i funduszy państwowych.
Jak się dowiadujemy, zaopatrzenie to wynosić ma około 400 zł. miesięcznie.

Wulkan chiński

może potokami swej lawy znieść wszystkich Europejczyków.

Nienawiść tłumów ku obcym zdziercom.

Sytuacja w Szanghaju przed zajęciem przez armję kantońską.

Korespondent amerykańskiej „United Press“ przesłał swemu piśmie sprawozdanie z pobytu w Szanghaju, na kilka dni przed zajęciem miasta.

Pomimo wzmoczonej czujności wojsk europejskich i policji panuje w Szanghaju niezwykle podniecenie.

Wszyscy zdają sobie sprawę, iż nie można liczyć na sprzymierzonych Chińczyków, albowiem wroga ich postawa wobec armji kantońskiej może się zmieścić lada chwila w najczulszą przyjaźń.

Wszystko zależy będzie od tego, czy dowództwo armji południowej zechce sypnąć pieniędzmi i kupić obecnych swych wrogów.

W dzielnicy chińskiej Szanghaju panuje żywiołowa nienawiść do Europejczyków.

Liczni agitatorzy bolszewicy wyczeni w szkole moskiewskiej przebiegają miasto i wzywają swych rodaków do „zerwania kajdan“ i wytopienia europejskich wyzyskiwaczy, którzy okradają Chińczyków i wtrącają ich w nędzę.

Mowa agitatora chińskiego brzmi mniej więcej następująco:

— Bracie, pomyśl na czem układasz się do nocnego spoczynku...

— Na brudnej słomiance... I szczęśliwy jesteś, gdy deszcz nie kapie ci na głowę, a śnieg nie pokrywa twych kości.

— Wyzyskiwacz europejski sypia zaś na wysokim łożu i pod głową ma poduszkę, a przykrywa się dwiema kołdrami.

— Porównaj twój obiad z jego obiadem.

— Zadowolony jesteś gdy masz mijskę ryżu, spojrzij zaś na stół twego zdziercy.

— Rozstawiają przed nim tyle różnych potraw, iż ryżu nie dotknie i daje go swemu psu.

— O, jakbyś się czuł szczęśliwy, gdy byś mógł być psem Europejczyka!!

Nic dziwnego, iż po takiej mowie zrewoltowany tłum kulisów chińskich zionie nienawiścią do białych ludzi i szuka sposobności, aby pomścić krzywdy. Przed kilku dniami tłum podburzonych Chińczyków wpadł do kantoru angielskiej firmy handlowej „Geddes and Compagny“. Skrepowawszy sznurami dyrektora oraz urzędników, napastnicy wzięli się do rabunku. Rozbili kasę, zabrali z niej 1600 funtów szterlingów, zniszczyli urządzenie i zbiegli, poraniwszy dotkliwie urzędników i służbę.

Następnego dnia zamordowano na ulicach miasta dwu urzędników fabryki tytoniu (Tabacco Products Compagny). Szef policji europejskiej wyznaczył nagrodę za wykrycie morderców.

Nie upłynęło godziny od rozlepienia afiszów, gdy do urzędu policyjnego zgłaszać się zaczęli Chińczycy, łapczywi na nagrodę pieniężną.

Każdy z donosicieli wymieniał innych sprawców, przeważnie swych osobistych wrogów, z którymi miał dawne porachunki.

Chciał, aby ich zaraz powieszono i natychmiast wypłacono mu nagrodę.

Rewolucyjny ruch w Szanghaju po-

Zbrodnie w gabinecie lekarskim.

Świetny doktor dokonywał zbrodni przy pomocy środków naukowych.

Sensacyjny proces w Marsylii.

Paryż, 20 marca.

Wczoraj rozpoczął się w Marsylii, prawie po dwuletnim śledztwie, sensacyjny proces. Przed sądem stanął dr. Pierre Bougras, lekarz bardzo znany i ceniony, który stoczył się jednak na takie nizinę upadku moralnego, że dziś jest smutnym bohaterem ohydnej zbrodni.

13-go czerwca 1925 roku, mieszkańcy Marsylii, przeczytawszy dzienniki, zadrzeli poprostu z przerażenia. Oto dr. Bougras, znajdujący się już w więzieniu za oszustwo, został

oskarżony o dokonanie z najzimniejszą krwią zbrodni przy pomocy środków naukowych.

Ofiarą jego padł niejaki Jacques Rumebe. — Zbrodnia ta nie została jeszcze na leżycie wyświetlona przez śledztwo, czas jednak nie pracował bynajmniej na korzyść zbrodniarza.

Okazało się, że dr. Bougras był jednocześnie oszustem, złodziejem, zbrodniarzem i utalentowanym doktorem. Nocami utrzymywał on stosunki z najgorszym motłochem ulicznym, z prostytutkami i apaszami, z którymi przebywał przez całe noce, a o świcie powracał do swych intelektualnych zajęć i do zwykłych stosunków. Specjalistą był zwłaszcza w robieniu zastrzyków i jemu to przypisują, iż **zglądził ze świata kilka „dam z ćwierćświątki“**.

które zmarły wśród tajemniczych okoliczności. On to miał także pozbawić życia pewnego przedsiębiorcę dancinowego, a ponadto zarzuca się mu w kilku wypadkach usiłowanie zatrucia pewnych osób.

W r. 1920 zainstalował się w Marsylii i zdobywszy tam wkrótce sławę świetnego lekarza, ożenił się on z córką tamtejszego doktora p. Avierinos'a, który odstąpił swemu zięciowi część swojej licznej klienteli. Młode małżeństwo żyło początkowo szczęśliwie i pobłogosławione zostało córeczką co powinno było wpłynąć na większe jeszcze zacieśnienie stosunków rodzinnych.

Tymczasem dr. Bougras, którego klientela powiększała się z dnia na dzień, zaczął coraz bardziej oddalać się od swej małżonki. Objawiał różne fantazje, stał się ponury i smutny. Bliższe szczegóły jego pożycia małżeńskiego nie są znane, ale faktem jest, że pewnego dnia młoda jego małżonka zabrała swą córeczkę i powróciła do ojca, a w roku 1924 otrzymała rozwód na niekorzyść męża. W ostatnich miesiącach wspólnego pożycia małżeńskiego dr. Bougras zaczął chodzić na dancingi, odwiedzał kabarety i wydawał dużo pieniędzy tak, że w końcu popadł w długi.

Noce spędzał w lokalach publicznych, wraz z handlarzami narkotyków, z apaszami, kobietami lekkich obyczajów i młodzieżą o podejrzanych obyczajach.

Rozstawszy się z żoną, Bougras zawarł bliską przyjaźń z pewną wesołą córką Koryntu, nazwiskiem Audibert, z którą przypadkowo zapoznał się w jednej z knajp. Była to 25 letnia brunetka, bez żadnego wykształcenia i wychowania.

Ponieważ miała onaprofektora, przez to chcąc się go pozbyć, Bougras zapłacił mu 4,000 franków „odszkodowania“ i obiecał płacić jeszcze pensję miesięczną, wynoszącą 400 franków. Panna Audibert wkrótce zamieszkała u Bougrasa, ale pewnego dnia opuściła mieszkanie i uciekła do Nicei.

Zrozpaczony po jej stracie i w nadziei odzyskania zbiegłej kochanki, Bougras mimo cech komunizmu nie jest jednak bolszewickim.

Chińczycy są religijnym narodem, czczą przodków i dawne tradycje, nie mają nienawiści do swych mandarynów, ani do żółtoskórnych bogaczy.

Nienawidzą tylko Europejczyków. Już dzisiaj, w chwilach podniecenia rewolucyjnego i ogólnie głoszonej przyjaźni z Sowietami w Chinach okazują wyraźną niechęć do „dobroczyńców z Rosji“.

Dowodem jest fakt, że w Szanghaju tłum chiński zamordował trzech agitatorów rosyjskich

wniósł przeciw niej skargę, oskarżając ją o kradzież futra, które zresztą otrzymała od niego w prezencie. Oskarżyciel jednak nie uregulował jeszcze wówczas rachunku za futro, wobec czego do sądu zgłosił się kuśnierz, oskarżając Bougrasa o oszustwo. Pomiędzy kuśnierzem a Bougrasem nastąpił układ, dzięki interwencji ojca zbrodniarza, który jest profesorem gimnazjum.

Po tej sądowej przygodzie Bougras opętany został jakąś chorobliwą chęcią odzyskania zbiegłej przyjaciółki za wszelką cenę. Myśl ta zapanowała nad jego umysłem całkowicie i była bodźcem do wszystkich jego czynów. Chcąc jednak odzyskać pannę Audibert, potrzebował pieniędzy, dużo pieniędzy i wtedy posunął się aż do zbrodni.

Jego gabinet lekarski stał się miejscem, gdzie w zadziwiający sposób **znikały portfele pacjentów**. Robił on im zastrzyki tego rodzaju, że pacjenci tracili przytomność, a wówczas ulatniały się z ich kieszeni pieniądze.

I oto Bougras cel swój osiągnął. Panna Audibert wróciła do niego, a stało się to w kilka dni po zatruciu, przy pomocy zastrzyku, wspomnianego już Rumebego.

Bougras, który tuż przed tem morderstwem znajdował się w bardzo przykrych stosunkach finansowych, był w stanie ofiarować pannie Audibert po jej powrocie moc prezentów wartości 7—8000 franków.

Były to przybory toaletowe i podróżne, buciki, suknie, płaszcze i t. p. Ponieważ zamordowanie Rumebego dało mu zaledwie 9,000 franków, więc pozostała skromna suma rozeszła się bardzo prędko, a natomiast rozrzutność jego przyjaciółki rosła z dnia na dzień. Bougras znów znalazł się wobec braku pieniędzy.

Nowe zamachy na kieszenie pacjentów tym razem się nie udały i dr. Bougras **powędrował do więzienia za sfałszowanie trzech czeków bankowych**, za które zdobył zaledwie 5,000 franków. Ojciec zbrodniarza i oszusta znów przybył do Marsylii, aby syna z opresji wyratować, ale bez skutku. Dr. Bougras będzie musiał obecnie odpowiadać za swoje zbrodnie na drodze sądowej.

Jak podróżuje król angielski

Wagony królewskie mają tylko jedne drzwi,

aby przejście przezeń było rzeczą niemożliwą.

Większość używanych przez króla angielskiego wagonów zbudowano zgorą 20 lat temu. Niemniej jednak noszą one bardzo lekko i są bardzo wygodne, a chociaż pracowały już parę lat dziesiątków, uszkodzenia ich i zniszczenia są bardzo nieznaczne.

Najbardziej znanym i najczęściej używanym jest królewskich wozów salonowych jest zbudowany przez towarzystwo kolejowe południowo-wschodnie. Tym wagonem król angielski z małżonką odbywa podróże, gdy wyrusza na południe; ostatnio król używał go przed półtorar okiem, gdy był we Francji i odbywał przejazd żłkę jachtem po morzu Śródziemnym.

Jest to prześliczny wagon, o wyściełaniu koloru zielonego i białym suficie. Posiada on obszerną salę, zajmującą dwie trzecie wozu oraz prywatne pokoje króla i królowej na obu końcach. Skład pociągu królewskiego ulega zmianom, zależnie od irzestrzeń i ilości jadących, ale naogół stanowi on połączenie maszyny, wagonu dla władz kolejowych, salonu królewskiego, w którym zależnie od potrzeby urządzone są miejsca sypialne; dalej z wagonu dla świty królewskiej, wagonu dla służby, jeszcze jednego wozu salonowego oraz wagonu bagażowego.

Wagon królewski ma tylko jedne drzwi, aby przejście przezeń było rzeczą niemożliwą. Wciągu zimy wagony królewskie stale są ogrzewane, a to celem uchronienia ich mebli i urządzenia przed szkodliwymi wpływami wilgoci. Gdy wagony stoją nieużywane, nakrywa się je bardzo troskliwie, aby je uchronić przed dynemni sadzami; od czasu o czasu czyści się je okładnie wewnątrz i zewnątrz.

Obecnie koleje angielskie przystąpiły do budowy nowego składu wagonów królewskich; ponieważ naogół wagony angielskie uważane są za szczyt wygody i komfortu, więc i nowe wagony salonowe dla króla będą napewno zawierały wszystko to, co obecna technika dać jest w stanie.



Do orkiestry gwardii królewskiej w Anglii wprowadzony został saksofon.



— Bilet kosztuje 10 franków...
— Tak, ale moja żona jest głucha, to pewnie coś zjedzie z ceny...
(„Ruy Blas”, Paris)



— Czu już jesteś gotowa?...
— Za chwileczkę... Tylko nie wiem czy mam umyć ręce, czy też włożyć rękawiczki?...

Cuchnąca karawana „beczkowozów” jest najnowszą plagą Łodzi.

Władze winny się zająć energicznie tą sprawą.

Łódź, 24 marca.

Od niejakiego czasu prześladowa oby wateł naszego miasta potworna plaga w postaci tak zw. beczkowozów, służących do przewożenia nieczystości.

Nieskanalizowana Łódź przywykła już co prawda do tego rodzaju udreczeń ale to, co się obecnie odbywa ma już rozmach orgji.

Proszę sobie wyobrazić godzinę jedenastą wieczorem, t. j. porę, kiedy wspomnianym wozom wolno już wyjeżdżać na ulice. Oddychać poprostu nie można...

Łódź nie jest miasteczkiem prowincjonalnym, gdzie o godzinie 9-ej zamiera już życie. Do północy, ba, jeszcze i

sporo po godzinie dwunastej ruch uliczny jest znaczny.

A tu — wóz za wozem — wolno wolnuśienko, ziejąc dokoła odorem straszliwym, szarpiącym nożem, demolującym płuca.

Człowiek przyspiesza kroku, chce znaleźć się jaknajprędzej poza cuchnącą karawaną, ale wysiłki jego nie na wiele się zdadzą... Wozy ciągną „gesiego”, zajmując przestrzeń kilkunastu metrów.

A zdarza się nieraz, że taki woźnica od beczkowozu stanie sobie na ulicy, by poczekać na nadjeżdżającego z oddali kolegę, lub też w celu zapalenia papierosa, co starczy w zupełności na za powietrze całej dzielnicy.

Szczególnie upośledzone pod tym względem są ulice Narutowicza i Zielona.

Wątpliwy czy niema wyjścia z tej sytuacji. Musi tylko komuś zależeć na tem, by obywatele mogli spokojnie przechodzić przez ulicę.

Dlaczego nie używa się do przewożenia nieczystości metalowych, hermetycznie zamkniętych beczkowozów, jakie dawniej były w obiegu, lecz drewnianych?

Dlaczego nie przesuwa się godziny, kiedy tym wozom wolno wyjeżdżać na ulicę, na późniejszą?

Córka skazana

na dwumiesięczny areszt
za pobicie matki.

Łódź, 24 marca.

Nieludzkie wrzaski targnęły powietrzem. Ktoś wzywał pomocy... Lokatorzy wybiegli na podwórze i ujrzeni rzecz ohydną. 28-letnia Maria Ajdukiewicz była swą matką, Marię Zajac. Wzepięła się palcami we włosy i okładała z całej siły pięściami.

— Okropne...
— Skandal...

Oderwano córkę od wzywającej pomocy matki.

Sprawa powędrowa do sądu. Jak się okazało przyczyną zajścia były niesnaski, od dłuższego już czasu panujące pomiędzy matką a córką, a wynikiem na tle mieszkaniowym.

Maria Ajdukiewicz skazana została na dwa miesiące aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Korowód żywych trupów

na procesie handlarza morfiny w sądzie warszawskim

Warszawa, 23 marca.

Morfiniści i ich dostawcy tworzą wszędzie mocno zakonspirowane organizacje, to też mimo rozpanoszenia się morfinizmu handlarze tej trucizny bardzo rzadko wpadają w ręce sprawiedliwości.

Zrozumiałe zainteresowanie obudził toczący się wczoraj w sądzie okręgowym proces Bronisława Federa, który w swym mieszkaniu przy ul. Wileńskiej nr. 5 posiadał tajny skład kokainy i morfiny.

Przed sądem przesunął się korowód żywych trupów o bladych, wyniszczonych twarzach i świecących niesamowitych blaskiem oczach. To odbiorcy zasiadającego na ławie oskarżonych truciciela.

Sprawa ujrzała światło dzienne dzięki jednemu z nich p. Edwardowi Łukaszewskiemu. Nieszczęśliwiec ów, nie otrzymawszy na czas morfiny, dostał halucynacji, wpadł w szal w mieszkaniu Federa i spowodował przybycie policji. Stąd wszystko się wydało.

P. Łukaszewski ma lat 34, a chodzi jak złamany życiem starzec; wygląda jak cień. Nie pracuje nigdzie i choć dawniej nieźle zarabiał, oddawna jest na utrzymaniu żony.

Przesłuchany w czasie rozprawy przez sędziego Kramera, p. Łukaszew-

ski szczerze opowiadał o nabywaniu od oskarżonego morfiny i jej zgubnych skutkach.

Prokurator Gelernter: Czy świadek przed popadnięciem w nałóg tak samo wyglądał jak teraz?

— O, nie. Wyglądałem dobrze.

Z kolei zeznał por. Skowroński, druga ofiara Federa. I on również zrujnował sobie zupełnie zdrowie dzięki zgubnemu wpływowi morfiny.

Co więcej został z tej racji odsunięty od czynnej służby do niepełnej emerytury.

Najsilniejszym punktem przewodu sądowego było zeznanie żony por. Skowrońskiego.

Opowiada ona o strasznym nalogu męża, który przez to załamał się fizycznie i moralnie.

Opętany morfinizmem oficer wydawał na narkotyki całą niemal pensję, pozostawiając rodzinę w skrajnej nędzy. Ostatecznie tak jak i p. Łukaszewski, znalazł się na utrzymaniu ciężko pracującej żony.

P. Skowrońska oraz jej ordynans stwierdzili, iż porucznik nabywał stale morfina od Federa, który zarobił na jego osobie około 4.000 złotych.

Sędzia Kramer, rozpatrujący sprawę w postępowaniu uproszczonym, skazał Federa na 6 miesięcy więzienia.

Sekwestrator, subjekt i policjant.

Ruch w interesie p. Reigenberga,
z którego nie wyszło nic dobrego.

P. Rajgenberg miał sklep i zaległe raty podatkowe. Przyszedł więc sekwestrator i zasekwestrował 40 sztuk towaru.

A gdy p. Rajgenberg mimo to raty nie zapłacił, sekwestrator przybył ponownie, by towar ów zabrać.

P. Rajgenberg miał sklep, zaległe raty podatkowe i pracownika, Moszka Salomonowicza.

Rzeczony Salomonowicz spojrzął na wchodzącego do składu sekwestratora wzrokiem, niewróżącym nic dobrego.

— Towar Jaki towar?

— Ten co tu leży na półce... zabiorę go...

Wówczas subjekt rzekł:

— Nie dam...

Mówiąc to opuścił deskę na ladę, uniemożliwiając w ten sposób sekwestratorowi dostęp do półek.

Wobec oporu Salomonowicza, urzędnik skarbowy, zawezwał pomocy policjanta. Ale wierny subjekt nie ustąpił nawet na widok umundurowanego i uzbrojonego przedstawiciela władzy. Policjanta, który chciał ową deskę usunąć, odepchnął. Naturalnie protokół.

Sekwestrator towaru nie zabrał, gdyż żona właściciela sklepu, pożyczyla sobie naprędce u sąsiadów pieniądze i zaległą ratę uiściła, ale subjekt, Moszek Salomonowicz, stanął przed sądem, oskarżony o opór władzy.

W dniu wczorajszym odbyła się sprawa. Wina Salomonowicza została w zupełności dowiedziona zeznaniami świadków.

Oskarżony tłumaczył się:

— Szef mi powiedział, żebym niktogo nie wpuszczał, więc tak zrobiłem.

Sąd skazał Salomonowicza na trzy dni aresztu.

Ohydna zbrodnia obłąkanego parobka

Porąbał siekierą swoją narzeczoną.

Wiadomość, że Alena Bigorówna 19-letnia córka jednego z najzamożniejszych gospodarzy, została w potworny sposób zamordowana przez narzeczonego, zelektryzowała spokojną wioskę Czeremska w pow. sanockim.

Na miejsce zbrodni zbiegły się natychmiast tłumy sąsiadów, przyjechał niebawem komendant policji z wywiadowcami.

Na podwórzu zagrody Bigorów, tuż przed wejściem do chaty, oczom przybyłych przedstawili się straszny widok. Na ziemi zbroczonej niezastygłą jeszcze krwią leżał pocięty straszными ciosami siekiery trup.

Z trudem poznano w nim Bigorównę. Obok leżała zakrwawiona siekiera. Nad ciałem córki pochylała się szalejąca z rozpacz matka.

Władze policyjne przystąpiły natychmiast do przeprowadzenia energicznego śledztwa, które ustaliło, że sprawcą ohydnej zbrodni jest Semen Komarnicki, wiejski parobczak, chory umysłowo.

Komarnicki starał się w swoim czasie o rękę Bigorówny. Nie zdradzał wówczas jeszcze zupełnie objawów choroby, która miała nim wkrótce owładnąć.

Skoro jednak po pewnym czasie Bigorówna dowiedziała się, że Komarnicki jest chory umysłowo i dostaje często ataków furji, zaczęła go unikać i wreszcie zerwała z nim zupełnie. Wskutek tego stan jego choroby pogorszył się jeszcze bardziej.

W tragicznym dniu Komarnicki dostał silniejszego niż zwykle ataku i porwałszy siekierę, pobiegł co sił do zagrody Bigorów. Na podwórzu spotkał Bigorównę. Kilku straszными ciosami siekierą zwałił ją na ziemię za nim zdołała schronić się do chaty. Na widok krwi atak furjaty spotęgował się jeszcze bardziej. Ciosy siekiery spadały jak grad na nieżywą już Bigorównę.

W chwilę potem szaleniec odrzucił

Krwawy porachunek rodzinny.

Mąż zadał żonie 27 ran
w głowę.

W zacisznej wsi Zwirze pod Wawrem wczoraj około godziny 11 w. losem błyskawicy obiegła mieszkańców wieść że jeden z mieśzcowych gospodarzy niejak 47-letni Antoni Woźński, dopuścił się krwawej zbrodni.

Mimo późnego wieczoru zbiegli się pod strzechę Woźńskiego liczni sąsiedzi i oto stwierdzili, że istotnie W. usiłował zamordować żonę brata swego 27-letnią Kazimierę Woźńską.

Kobieta tę znalazła nieprzytomną, oczekującą krwi. JJ Woźński, jak się okazało ciężkim mordercem zadał jej aż 27 ciężkich ran w głowę.

Ponteważ ofiara dawała oznaki życia, zorganizowano więc doraźną pomoc i niebawem odwieziono ją do Warszawy i umieszczono w szpitalu.

Zawiadomiona o wydarzeniu policja przybyła na miejsce i aresztowała Woźńskiego.

Za powód morderczego wystąpienia podaje on ustawiczne niesnaski rodzinne. Istnieje jednak przypuszczenie, że W. dotknięty został obłądem.

Niesumienna „mleczarka” sprzedawała mleko z margaryną.

Łódź, 24 marca.

Gospoście łódzkie nieustannie skarżą się na mleko, przywożone przez wieśniaczki.

Mleczarki, ku utrapieniu swej klientki, mieszają je z wodą i innymi płynami, które częstokroć są szkodliwe dla organizmu ludzkiego.

W związku z powyższym władze przeprowadzają ścisłą kontrolę na rynkach, gdzie gromadzą się handlarce mlekiem.

W dniu wczorajszym przyłapano niejaką Stefanję Kocmerową, która sprzedawała mleko z domieszką margaryny. Pociągnięto ją do odpowiedzialności.

Pożar

w domu przy ul. Lutomierskiej 9.

Łódź, 24 marca.

Wczoraj wieczorem dozorca domu ulicy Lutomierskiej 9 zauważył kłęby dymu, buchające z drewnianego budynku, znajdującego się w podwórzu tej posesji.

W chwili, gdy na miejsce wypadku przybył pierwszy oddział straży szopa, w której znajdowała się większa ilość słomy, była już objęta płomieniami. Strażacy, nie mogąc już uratować drewnianego budynku, pracowali nad zabezpieczeniem pobliskich domów przed przeniesieniem się pożaru.

Po upływie pół godziny szopa należąca do p. Władysława Lipowskiego spłonęła doszczętnie.

Przyczyny pożaru nie ustalono.

O CZEM SIĘ NIE MÓWII.

BEZLITOSNE PRAWA ULICY

Cmy nocne w poszukiwaniu blasków życia.

„Wytycha“ nawala.

Lódź, 24 marca.

Przedmiotem nienawiści dziewcząt, oddających się nierządowi, są t. zw. „wytychy“. Etymologia tego słowa, utartego w żargonie ulicy, trudna jest do ustalenia.

Nie pozbawiona będzie słuszności hipoteza, że pochodzi ono od dziwołagu urzędowego słownictwa — „wytycz“, co ma oznaczać kobietę „wytyczoną“ do reglamentacji, podejrzaną o pokątnie, że się tak wyrażymy, uprawianie nierządu, którą mają na oku agenci policji obyczajowej.

Pewnego dnia dziewczyna taka zostaje przyłapana przez agenta w jakimś hotelu i odprowadzona dla zbadania do urzędu sanitarno - obyczajowego, gdzie w razie stwierdzenia choroby wenerycznej, rejestrują ją i wysyłają na kurację do szpitala.

Tu się kończy karjera t. zw. „wytyczki“, która ujeta w żelazne karby reglamentacji i dotkliwie „prawo puszczy“, obowiązuje wśród metów ulicy znosi aż do kresu twarą dole prostytutki.

Historja „wytyczki“ jest szablonowa aż do znudzenia.

Uwiedziona i porzucona staje się poszukiwaczka przygód miłosnych po garsonjerach, gabinetach restauracyjnych, hotelach.

Ze szkoły i z domu rodzicielskiego, który opuszcza przeważnie w młodym b. wieku, wynosi resztki idealizmu.

Stąd obcy jej materializm ciężko doświadczony życiem, wytrawnej prostytutki. W chwilowych związkach szuka rozrywki miłości i staje się ofiarą „złoty młodzieńców“, których podbija swą bezinteresownością.

Potrzeby dnia codziennego zabijają w niej stopniowo tę „bezinteresowność“, za którą nienawidzą ją jej zawodowe koleżanki.

„Wytyczka“, uchylająca się od rewizji sanitarnych i innych ciężarów, niesionych bez szemrania przez zawodowe prostytutki, wytwarza im przecież konkurencję na rynku podaży ciała.

„Wytycha nawala“, „wytycha psuje interes“ — oto vox populi koślawych, cuchnących, ciemnych zaułków, gdzie za każdym węglem czai się nienawidź i nóż.

Częste są przeto wypadki denuncjowania „wytyczek“ przez zawodowe prostytutki.

Zadenuncjowana musi przejść przez czyszczenie szpitala.

Za wrotami szpitala czeka na nią dokument hańby — czarna książka, ostateczny patent akademii nierządu.

Po kilku miesiącach niczem nie różni się od zwykłej prostytutki. Stara jej się nawet dorównać w nienawiści do... „wytych“.

Trzeba mieszkać...

Domy nierządu, jak już o tem wspomnieliśmy, zostały zniszczone. Prawo

zabrania mieszkania prostytutkom więcej jak po dwie.

Stąd wielka ilość potajemnych spekulacji rozpusty, kryjących się przed argusowym okiem kontroli policyjnej.

O mieszkania, tak trudne do zdobycia w warunkach powojennych, toczą się boje, które w życiu prostitutek urastają do rozmiarów homeryckich.

Dach nad głową — to nieustanna troska dziewcząt, krążących o zmrok po ulicach wielkiego miasta.

Przeważnie nocują, gdzie się zdarzy. W mieszkaniach przygodnych amantów, w hotelikach, w domach noclegowych i komisariatach policji.

Jednak twardy przepis nakazuje że każdy musi gdzieś być zameldowany.

Przepis ten oddaje prostytutki w niewolę „gospodyń“, przeważnie starych, wyranżerowanych nierządnic i stręczycielek, które za ką w mieszkaniu jednoizbowym na poddaszu, czy w suterenu, każą sobie płacić bajoriskie sumy, łącznie z utrzymaniem i... ubraniem, niezależnie, czy się korzysta z tych dobrodziejstw, czy też nie.

Stąd zmiana mieszkania dla prostitutek odniesiona być może jedynie do sfery marzeń.

Jeżeli zważymy, że dziewczyna taka musi się opłacać wszystkim, że wyzyskuje ją gospodyni, dozorca domu, „alfons“, dostawczyńi odzieży etc. to niewiadomo, czy życie jej w domu nierządu, tolerowanym przez państwo, w czasach przedwojennych, nie było łatwiejszem do zniesienia?

W poszukiwaniu blasków życia.

Prostytutka nie lubi mówić o swej przeszłości. Pomiędzy jej życiem poprzedniem a teraźniejszością stanął twardy mur.

Nie lubi czynić w nim wyłomów. Zapytywana opowiada zazwyczaj historie zmyślone.

Charakterystyczną jest rzeczą, że pochodząc z różnych sfer społecznych, że różne ją przyczyny sprowadziły na ulicę, że różny jest tu stopień inteligencji i edukacji, prostytutka szybko podporządkowuje się szablonowi, przybiera maskę zawodowego uśmiechu na twarz.

Jedne je charakteryzują powiedzenia, gesty i pozy, stereotypowe szablony zachowania się.

Jedne nad nimi smutki, troski i kłeski. W jednaki nieomal sposób wyrażają swą radość.

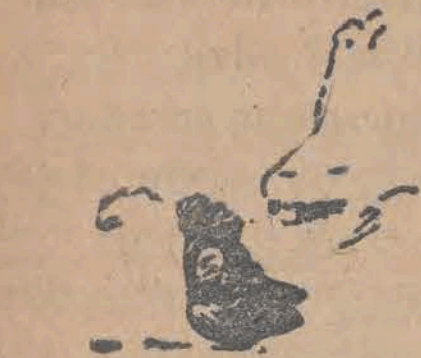
Przedewszystkiem — alkohol. A potem awantury i noc w komisariacie. Protokół i skrobanie kartofli w areście przy ulicy Kilińskiego.

Biuletyny wydziału statystycznego magistratu m. Łodzi wykazują, że połowę zatężonych w ścianie opilstwa stanowią prostytutki.

Ale w tych sponiewieranych przez życie istotach błakają się przecież strzępy „uczuć“ ludzkich, elementarnych wprost „uchów“ instynktu kobiecego.

Więc „sknota“ za miłością jednego, wbranego mężczyzny. Czasami nawet tęsknota za dzieckiem — macierzyństwo w tej sferze otoczone jest wzruszającą wprost atmosferą szacunku i niemal uwielbienia.

Pomówimy o tem obszerniej w następnych artykułach.



—Ona mi mówiła, że zostawiła klucz od mieszkania na trawniku... Jak ja go znajdzie?...



GRYPA.

Była, jest i będzie. Dziwna choroba.

Podczas zimy starano się całą wiarę zważyć na kark mrozów, gdy nastąpiła odwilż mówiono, że to z powodu błota, lecz okazuje się, że nawet gdy świeci słońce i jest sucho to dziwne chorobsko czuje się świetnie i nie przerywa swej niszczycielskiej pracy.

Grypa nie należy do chorób tchórzkowych. Kpi sobie w żywe oczy z środków rzekomo przeciwdziałających jej rozwojowi.

Możecie się ubierać jaknajcieplej, noście kalosze lub nie noście — wszystko jedno, to nie odgrywa żadnej roli, grypa, gdy zechce, do każdego się przyczepi.

Tak samo zachowuje się w czasie choroby.

Każdy lekarz radzi co innego. Jeden powiada, że dobrze pić gorące mleko, drugi uważa, że zimne jest skuteczniejsze. Możecie spełniać polecenie lekarza albo nie — wszystko jedno dziesięć dni każdy musi przeleżeć w łóżku i mo że jeszcze zajść taki wypadek, że w tych samych warunkach, przy których mąż wyzdrowiał, żona może zachorować.

Wszystko jest możliwe.

Ale grypa ma jedną dobrą stronę. Jest sprawiedliwa i nie liczy się z tytułami, stanowiskami ani stopniami zamocności.

Zdawałoby się, że przedewszystkiem powinni chorować ci, którzy żyją w najgorszych warunkach i z racji swe go zawodu nie mogą się odpowiednio zabezpieczyć.

Lecz proszę wyjść na ulicę. Wszyscy dozorczy wesoło szurgają miotłami, gązdeczarze — na swoich stanowiskach, dorożkarze i szoferzy — w komplecie i ani jeden żebrak nie znikł z horyzontu Łodzi.

Natomiast zachorował na grypę król hiszpański, król belgijski, a miasto Belgrad przestało wogóle istnieć w sensie administracyjnym, albowiem zachorowali wszyscy ministrowie, wszyscy se dziowie, wszystkie osoby na wyższych stanowiskach w armji i policji, wszyscy notariusze, adwokaci i gdyby nie zdrowa ludność, miasto Belgrad można byłoby zupełnie wykreślić z mapy.

I walcz z taką chorobą!...

Ku-ku.

Amerykańska karjera

Na przysłowiowo szybko dochodzenie w Ameryce do milionowych fortun zapatrują się Europejczycy dosyć niedowierzająco, zaliczając takie opowiadania do kategorii dziennikarskiego blufu. A jednak rekordem kariery są dzieje pana Rona W. Howarda, który właśnie w żurnalistyce dorobił się „dziesięciu pałkami“ wielkiej fortuny. Howard wstąpił do redakcji no wojorskiego pisma codziennego w charakterze woźnego, prędko awansował na reportera, dziś zaś kieruje potężnym konsorcjum prasowym, składającym się z 25 znanych dzienników „amerykańskich. Ostatnim jego nabytkiem jest „New York Telegram“, jedno z najstarszych tamtejszych pism, założone przez słynnego Gordon Bennetta. Były woźny jest dziś, jak łatwo się domyślić można bardzo wpływową osobistością w Stanach Zjednoczonych.



Artystka: Nie chce, by o mnie pisało w gazetach... Nie lubię rozgłosu...
Dziennikarz: Doskonale!... Zrobimy z tego wielką sensację!...

Figle z amorem i z wekslami.

Zonaty oszust zaręczył się z panną, by w ludzić posag

Warszawa, 24 marca.

O rękę urodziwej panny Felicji, córki p. Jana Purzyckiego (Grabarska 3), starał się od pewnego czasu p. Antoni Dukaczewski (Długa 29).

Układne maniere kawalera i jego miła powierzchowność zjednały mu nie tylko miłość młodej kobiety, ale również sympatię i zaufanie jej ojca.

Stopniowo został wtajemniczony w interesy pieniężne p. Purzyckiego. W ten sposób p. Dukaczewski dowiedział się, że ojciec narzeczonej posiada leżącą gotówkę w sumie 2.500 złotych.

Kandydat na zięcia począł wtedy przemyśliwać nad sposobami naciągnięcia przyszłego teścia.

Wreszcie plan był gotów.

Pewnego dnia zjawił się u p. Purzyckiego z propozycją ulokowania gotówki na procencie w Zjednoczeniu sponawców wojskowych (Grzybowska

nr. 19).

Przedstawienie sprawy w korzystnym świetle przez przyszłego zięcia za chęcią kapitalistę.

Z całym zaufaniem powierzył mu pieniądze i otrzymał wzamian osiem weksli, zaopatrzonych w pieczęć Zjednoczenia i podpisanych przez prezesa p. porucznika Edwarda Lesickiego.

W terminie płatności pierwszego weksla p. Purzycki zgłosił się sam do Zjednoczenia po odbiór gotówki.

Widok weksla wywołał tam zdumienie. Okazało się bowiem, że zarówno pieczęć, jak i podpis były sfałszowane.

Zawiadomiono o oszustwie policję. Wtedy wyszedł na jaw nowy skandal. Okazało się, że kandydat na męża jest zonaty.

Podwójnego oszusta oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

Tytularny mąż

chciał się stać prawdziwym małżonkiem
ale wyleciał za drzwi.

Historja tancerki, która kupiła sobie męża.

Jedną z najpopularniejszych tancererek w Budapeszcie jest lwowianka, pani Zuzanna Weiss.

Przed trzema laty, gdy poczęła zdobywać sobie rozgłos na scenkach węgierskiej stolicy, wpadła w konflikt z władzami.

Jako cudzoziemka, otrzymała nakaz opuszczenia Węgier.

Tancerka bronila się jak mogła przeciw rozporządzeniu władz, wreszcie wyczerpała wszystkie środki.

Pozostała jej jeszcze jedna ostateczność — a mianowicie: wyjść zamaż za węgierskiego obywatela.

Biuro pośrednictwa małżeństw dostarczyło artystce mężczyznę, który zgodził się za odpowiednim wynagrodzeniem na ślub. Kandydatem na męża był 60-letni Bela Weiss.

Po ceremonii ślubnej małżonka wy-

placiła umówioną sumę i wróciła do swego mieszkania.

Bela Weiss namyślił się jednak. Zabrał z sobą otrzymane pieniądze i pojechał do Zuzanny. Chciał jej zwrócić honorarium i wejść w prawa mężowskie. Sromotnie jednak wyleciał za drzwi.

Minęło od tej pory dwa lata, a myśl o pięknej małżonce nie opuszczała Weiss. Pisywał do niej listy, czatował na nią, prosił o chwilę rozmowy, zasypywał podarunkami — wszystko jednak daremnie. Piękna Zuzanna trzymała się umowy. Wreszcie Weiss zagroził rozwodem, a gdy i to na niego nie przydało, wniósł sprawę do sądu.

Biedny małżonek jest przedmiotem ogólnego urągawiska, a pani Zuzanna czeka niecierpliwie na wyrok, albowiem ma kandydata do swej ręki, którego nie spotka z jej strony tak zw. czarny strejk.

Szwajcarski Landru

morderca młodych kobiet.

Zabijał, ciała ćwiartował i palił.

W zasyłce, w Szwajcarii toczy się obecnie proces przeciw niejakiemu Maksowi Kaufmanowi, którego prasa nazywa największym zbrodniarzem, jaki żył w Szwajcarii, w ciągu ostatnich lat 60.

Specjalnością Kaufmana było mordowanie dziewcząt.

Zbrodniarz postępował ze swymi ofiarami podobnie, jak słynny Landru.

Zwabił je do mieszkania lub do lasu, mordował podstępnie, a następnie pokrajawszy ciała w kawałki spalał w piecu, a popiół rozsiewał na pola.

Maks Kaufman liczy dopiero lat 28, posiada średnie wykształcenie, a uroda i wytworny wygląd ułatwiały mu zaznawanie się z dziewczętami.

W domu zbrodniarza znaleziono notatnik. Kaufman zapisywał bardzo dokładnie nazwiska pomordowanych, ich wiek oraz zajęcie.

Z notatek tych wynika, iż szwajcarski Landru pozbawił życia siedem młodych kobiet, którym obiecywał małżeństwo i uchodził za ich narzeczonego.

Pełną grozy była chwila, gdy na sali rozpraw zjawila się matka oskarżonego a ujrawszy syna pod strażą policji, zemdlala.

Gdy odzyskała przytomność, zawołała z wyrzutem do trzeźwiących ją:

— Cezmu nie pozwolicie mi umrzeć? Nie byłabym zmuszona patrzeć na hańbę mego syna.

Mussolini w kabarecie paryskim.

Dzieje piosenki o dyktatorze Włoch.

Poselstwo włoskie w Paryżu złożyło protest w tamtejszym ministerstwie spraw zagranicznych przeciw śpiewaniu w jednym z kabaretów na Montmartrze piosenki, wyszydającej Mussoliniego.

Autorem i odtwórcą jest znany artysta kabaretowy August Martini.

Policja nie znalazła prawnych podstaw do interwencji, ograniczyła się więc do „udzielenia rady” Martinemu,

aby zaprzestał śpiewać piosenkę, stanowiącą kamień obrazy.

Dyrekcja kabaretu skorzystała jednak ze sposobności, aby sobie zrobić rekłame. Zarzuciła więc Paryż ogłoszeniami, donoszącymi, iż Martini wykonuje każdego wieczoru pieśń pt. „Mussolini”, zakazaną przez władze.

Do kabaretu tłoczą się ludzie, a modną piosenką rozbrzmiewa cały Paryż.

CASINO

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!

Tragiczna walka dwóch światów: Grzechu i Idei

STUDNIA JAKOBA

podług rozgłośnego dzieła
Piotra Benoit p. t.: „Le puit de Jacob”

Film ilustrujący walkę ludzi, których istotą życia są najbardziej wuzdane rozkosze, orgie i pijatyki z ludźmi, którzy ciężką pracą chcą z powrotem zdobyć utraconą ojczyznę. Zdjęć dokonano w Jerozolimie, Haifie, Aleksandrii, Konstantynopolu, Paryżu i na kolonji „Studnia Jakóba”.

Rolę aktorki kabaretowej odtwarza **BETTY BLYTHE**, niezapomniana ze swej kreacji, jako „KRÓLOWA SABA”.

POCZĄTEK O GODZINIE 4.30

Ceny miejsc na wszystkie seanse 1 zł. i 2 zł.

Wenus z Milo za tęga...

Nowoczesny ideał urody kobiecej.

Znany paryski malarz Van Dougen oznajmił światu, że znalazł ideał urody kobiecej, że odkrył kobietę, która jest piękniejsza i wdzięczniejsza i bardziej urodziwa od Wenus z Milo.

Pewnego dnia zaprowadził kilku przyjaciół do swej pracowni i pokazał tę cudowną kobietę. Okazała się nią p. Maureen Forrester - Agar, irlandka, przybyła z Argentyny, niewielkiego wzrostu, zgrabna blondynka o niebieskich oczach.

Van Dougen wyłomaczył swym gościom, na czym polegają zalety jego ideału.

„Kobieta obecnie musi być lekka i zgrabna, aby ująć za uroczą. Jeżeli nie potrafi ona tańczyć, biegać, uprawiać sportów, pływać, nawet jeździć konno, wskoczyć do aeroplanu z wdziękiem — wygląda bardzo niemądze, jeżeli nawet ma ładną twarz i figurę.

„Moja dama posiada wdzięk w każdym ruchu. A proszę sobie wyobrazić Wenus mилоńską konno albo na dancingu. Jest ona stanowczo za tęga i ciało jej wygląda tak, jakgdyby nigdy nie zajmowała się ćwiczeniami cielesnymi. Biedna Wenus wyglądałaby dziś, w nowoczesnym stroju, jak chłopska dziewczyna od krowy w przypadkowym przebraniu”.

Oto kilka szczegółów o pięknej irlandce: wzrost 5 stóp 5 cali, waga 130 funtów, obwód biustu 34 cale, talji 24 cale, tańczy ona 3 godziny dziennie i uważa taniec za najlepsze ćwiczenie.

HERBATA PERŁOWA
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA,
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

15

— I postanowiłem warunek ten spełnić — przerwał dr. Willmot — Spacem przed obiadem bardzo się panu przyda.

— Jeżeli mam być szczerzy, w takim razie muszę się przyznać, że nie miałem zamiaru wyjść z domu przed południem — odrzekł Godard — lecz mogę się ostatecznie zgodzić na waszą prośbę, ale również pod jednym warunkiem: że zostaniecie u mnie na obiad...

— Wszędzie robi pan interes zarabował dokró — Za wszystko łada pan zapłaci!... Sądję jednak, że możemy przyjąć pański warunek...

Po krótkiej rozmowie wszyscy troje pojechali na spacer. Pani Harrison na swej kasztance, doktor na młodym żrebacku, a Godard na swym arabczyku. Przyjemnie było patrzeć na tę trójkę, szczególnie skoro się znało pewne szczegóły z ich życia. Wszyscy troje zaciekawiali mnie bardzo i mimowoli patrzac

na nich, zrodziło się we mnie pytanie: ko go ona wybierze — właściciela żrebacka czy też arabczyka?

Około godziny drugiej wrócili z przejażdżki. Byli nieco zmęczeni podróżą, ale nie stracili świetnego humoru.

Najwięcej uwagi poświęciłem doktorowi. Obserwowałem go zbliska, gdy wchodził do jadalni. Nie przyszło mi to z wielką trudnością albowiem doktor Willmot nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi.

Uwagę mą zwróciły szczególnie jego czarne, niespokojne oczy. Nie widać było w nich nigdy śmiechu, nawet wówczas gdy doktor był w najlepszym humorze. Wzrok jego był zimny, przenikający do głębi, który jednocześnie przyciągał do siebie i odpychał.

Doktor Willmot mówił najwięcej. Opowiadał dowcipy, wrażenia ze swej podróży po Indiach, nigdy nie zabrakło mu

tematu i na wszystko miał gotową odpowiedź.

Podczas podawania do stołu opanowała mnie chęć spojrzenia mu prosto w oczy. Nie wiedziałem jak to uczynić. Nagle wpadł mi do głowy plan: niby nie chcąc wylałem troszkę sosu od mięsa na jego rękaw.

Rozgniewany zwrócił się do mnie twarzą i spojrzałem mu prosto w oczy. Patrzelismy na siebie przez kilka sekund, lecz dostatecznie długo, by poznać charakter człowieka.

— Ach, jakiego durnia ma pan w do mu, panie Karolu!... — zwrócił się doktor Willmot do mego pana.

Godard przeprosił gościa za ten przykry wypadek.

— On jest jeszcze niedoświadczony — usprawiedliwiał mnie Godard — Trzeba go narazie traktować troszkę pobłażliwie...

Wypadek ten poszedł wkrótce w zapomnienie i obaj panowie po skończonym obiedzie wyszli na werandę, by zapalić cygaro.

Znowu podsłuchiłem urywki rozmowy, która z pewnych względów żywo mnie zainteresowała.

Dokró Willmot zwrócił się do mego pana:

— Panie Karolu... Mam do pana ma

leński interes... Pan mi mówił niedawno o pewnym pańskim znajomym, który ma do sprzedania dwa psy... Przypomina pan sobie?... Może mógłbym je kupić, gdyby cena była oczywiście odpowiednia...

— Ach, tak, przypominam sobie — odrzekł Godard, uśmiechając się zlekka — Mogę je panu podarować... To drobnostka... Ale poco panu są potrzebne?... Przecież pan ma dwa śliczne buldogi...

— Miałem... ale już ich nie mam...

— Jakto?... Co się z nimi stało? — zapytali jednocześnie Godard i miss Harrison.

— Nie wiem... Zdechły...

— To dziwne... — zainteresował się tą sprawą Godard — Kto je zabił?

— Nikt. Same zdechły. Mam wrażenie, że mój służący dał im za dużo do żarcia... Dostały dreszczów i w nocy jednocześnie przeniosły się na tamten świat...

— To dziwne... Bardzo dziwne...

— Nie widzę w tem nic dziwnego... Uprzedzałem mego służącego, że zwierzęta długo tak nie wytrzymają... Za dużo bowiem jadły, a za mało ruchu używały...

— A czy nie sądzi pan, że on je mógł otruć?... — zapytała miss Harrison.

(D.c.n.)

Najdzikszy kraj w Europie.

Albanja —

zarzewie nowego niebezpieczeństwa bałkańskiego.

Na południe od Jugosławji, w wysokich, dzikich i niedostępnych górach, spadających ku wschodniemu wybrzeżu Adriatyku — na obszarze wielkości kilkunastu powiatów polskich, mieszka 830 tysięcy ludzi różnych narzeczy, różnych wyznań, różnego nawet pochodzenia, ochrzczonych wspólnym mianem albańczyków. Państewko Albanja powstało po wojnie bałkańskiej w 1912 r. z kilku wilajetów tureckich, po które wyciągali ręce i serbowie i Grecy, a których nikomu z tych państw nie chciano przyznać. Narzucony Albanji książę niemiecki Wied uciekł z wybuchem wojny europejskiej i w 1917 r. włosi, którzy oddawna poządliwem okiem spoglądali na Albanję, ogłosili ten kraj niepodległym.

Od chwili uzyskania niepodległości Albanja stała się terenem spornym dla wpływów bliskich sąsiadów: Grecji i Jugosławji, i dla sąsiada z przeciwnego brzegu Adriatyku — Włoch.

Państwom tym chodziło o usadowienie się nad Adriatykiem, a nie o samą Albanję. Kraj sam nie ęci. Ludność, złożona z 70 proc. mahometan, 20 proc. prawosławnych i 10 proc. katolików, jest poważniona między sobą, wojownicza, niespokojna.

Gospodarczo Albanja jest krajem zupełnie pierwotnym. Ogromne obszary są nieuprawne. Kolei wcale niema. Dróg bitych jest trochę na wybrzeżu.

Porty na Adriatyku są małej wartości. Jedyne „wielkie“ miasto, Durazo, liczy 30 tys. mieszkańców. Albanja nie posiada nawet własnego pieniądza i posługuje się wyłącznie złotem i monetami innych krajów.

Nie o sam kraj tedy się walczy, ale o to, aby rywal w nim nie osiadł i nie rozszerzył swego stanu posiadania na Adriatyku.

Kongres fryzjerów w Paryżu

zadecydował, że długie włosy należą do przeszłości.

W hotelu „Contonental“ w Paryżu odbył się kongres a jednocześnie konkurs fryzjerów, na który przybyli mistrze kunszty fryzjerskiej z całej Francji. Na czterdziestu sześciu fotelach stojących rzędem zasiadło czterdzięci osób młodych i pięknych kobiet. O godzinie 10-ej przy każdym fotelu stanął jeden fryzjer i rozpoczęło się popisowe czesanie.

W sali panowała uroczysta cisza. Od czasu do czasu któryś z mistrzów wznosząc oczy ku sufitowi w skupieniu szukał natchnienia. Potem dawał się słyszeć krótki rozkaz: „Mały grzebień...“

Pierwsza fryzura była skończona o godzinie jedenastej minuty dwadzieścia. Potem nastąpiły niepokojące chwile wykwintowania na rezultat sądu.

Czy odznaczona będzie fryzura „a la Ysolde“, polegająca na opuszczeniu jednego łoku na czoło i dwóch lokach nad uszami. Może pierwszeństwo uzyska „kapłanka Baala“ z włosami rozczepionymi na środku głowy i drobno uciętymi.

Nagrodę otrzymał fryzjer Jean Baptiste, którego klientka, ładna blondynka była rzeczywiście pięknie uczesana. Zaznaczyć trzeba, że wśród klientek nie było ani jednej z długimi włosami. Kongres fryzjerski zdecydował zresztą, że do długich włosów nie powrócimy.

Strzelcy — Marszałkowi Piłsudskiemu.



Dnia 17 b. m. przybyły pieszko do Warszawy dwa pierwsze oddziały Strzelców dla złożenia życzeń imieninowych do dn. 19 Marszałkowi Piłsudskiemu — Na fotografii widzimy oddział Strzelców konnych, złożony z 13 ludzi, który przybył z Torunia.

Hold policji państwowej dla Marsz. Piłsudskiego.



Kompanja policji rowerowej w Warszawie na pl. Teatralny, przed wymarszem do Belwederu.

20.000 stopni Celsjusza!

Jest to najwyższa temperatura, jaką kiedykolwiek osiągnięto.

Już od dawna jest ambicją uczonych, by sztucznie wytwarzać najwyższe i najniższe temperatury. Próby tego rodzaju mają nie tylko wielkie znaczenie naukowe, lecz poniekąd i praktyczną wartość, gdyż rozmaite pierwiastki, poddane działaniu wysokich temperatur, wykazują pewne właściwości, jakich nie mają przy normalnej temperaturze.

Istnieje jednak wielka różnica między „techniką ciepła“ a „techniką zimna“.

W „technikę zimną“ istnieje kres, poza który wyjść nie można. Najniższa temperatura, jaką w ogóle pomyśleć sobie można, wynosi — 273°C. W nauce zwą to fizycy „absolutnym punktem zerowym“. O ileby zatem fizykowi udało się osiągnąć temp. 273°C, wówczas doszedłby do kresu możliwości. Dotychczas kresu tego nikt nie osiągnął; zbliżył się doń zmarły niedawno laureat Nobla,

Camerling Onnes, któremu udało się zdobyć temperaturę — 272,2°C.

Inaczej rzecz ma się z „techniką ciepła“. Tu niema granic i miliony stopni ciepła należą — oczywiście teoretycznie — do możliwości.

Temperatury o wielu tysiącach stopni Celsjusza istnieją faktycznie w wszechświecie. Temperatura powierzchni słońca wynosi np. około 6,000 stopni. Temperatura innych gwiazd, mierzona wedle zupełnie pewnych metod w obserwacjach, jest jeszcze wyższa. I tak Tyrjusz ma temperaturę około 12,000 stopni, a temperatura gwiazdozbioru „Cassiopeja“, ułożona w literę W, sięga 20,000 stopni Celsjusza.

Oczywista temperatury te tkwią hen, w dalekich przestworzach. Fizyk musi się jednak trzymać ziemi i ilczyć się z możliwościami pracy w ziemskim laboratorium.

Obecnie dwaj fizycy angielscy, Anderson i Singlair Smith osiągnęli rekord w technice ciepła. Udało im się wykonać eksperyment w ciągu którego na ulamek sekundy osiągnęli temperaturę 20,000°C. Przez drut metalowy przepuścili obaj fizycy stały prąd elektryczny o kilkunastu tysiącach volt, aż nagle rozżarzony drut — wyparował. To wyparowanie było właściwie pewnego rodzaju eksplozją, podczas którego, w 50 części sekundy, prąd elektryczny wywołał gorąco 20,000 stopni.

Jest to najwyższa temperatura, jaką dotychczas w laboratorium fizykalnym w ogóle kiedykolwiek osiągnięto.

Najmłodszy potomek dynastji Dimplów.

Cieię za 12,000 dolarów.

„Matka i dziecko cieszą się dobrem zdrowiem“. Takie telegramy wysyła często właściciel fermy w Lonwatter w pobliżu Nowego Jorku do Bostonu.

Matka, o której donosi telegram jest krowa „Dolly Dimple“, uznana za istne źródło niewyczerpane mięka, bowiem w ciągu roku dała 12,550 litrów.

Dzieckiem zaś jej jest miesięczny ciolak, kupiony przez właściciela rasowej obory pod Bostonem za sumę 12 tysięcy dolarów.

Sławna jest w świecie krowim dynastją Dimplów.

Prababka „Dolly“ była już wyjątkowym okazem, babka wzbudziła podziw swą mlecznością, a wnuczka ogłoszona za „pierwszą krowę śwłata“

Od krótkich sukien do bezrobocia

Zaloszna statystyka fabryki materiałów jedwabnych.

Sześć „Angielskiego towarzystwa akcyjnego wyrobu sztucznych jedwabów“ sir Samuel Courtauld wygłosił na walnem zgromadzeniu akcjonariuszów zaloszna mowę na temat krótkich sukien.

„Niemożliwa moda“, z którą walczy duchowieństwo i lekarze, odbiła się fatalnie na interesach fabryk sztucznego jedwabiu.

Towarzystwo, na którego czele stoi sir Courtauld, zmniejszyło swą produ-

kcję o 25 proc., czyli akurat o tyle, o ile krótsza stała się sukienka kobieca.

Z tego też powodu musiano usunąć z fabryk 25 proc. robotników, którzy pomnażają szeregi bezrobotnych.

„Courtauld Ltd, Compagny“ wypłacała w tym roku znacznie mniejszą dywidendę i postanowiła wyznaczyć poważną sumę na „walkę z krótkimi sukienkami“

Przed niedzielnym spotkaniem I. F. C.—Turysci

Polski Zamorra w barwach I. F. C.—Oba zespoły wystąpią w najsilniejszych składach.

Lódź, 24 marca.

Świeża niespodziankę szykuje Klub Turystów dla sportowej Łodzi, na dzień 27 b.m. Po sensacyjnym meczu z warszawską Polonią wizytować będzie kl. Turystów jedną z najgłośniejszych drużyn piłkarskich w Polsce — I.F.C. z Górnego Śląska.

Dla ludzi interesujących się mniej lub więcej piłką można nie jest i nie będzie tajemnicą, jaką wartość posiada drużyna I.F.C.

Pamiętamy wszak wszyscy sensacyjną wiadomość z ub. roku, kiedy to niemal każdej niedzieli najsilniejsze drużyny futbolowe Polski opuszczały baisko I.F.C. z mniejszą lub większą kłeską. Słowem drużyny górnośląskie, w szczególności zaś I.F.C., stały się prawdziwym posratkiem dla silnych zespołów krajowych.

Wystarczy chociażby nadmienić wyniki I.F.C. z Wisłą krakowską 6:1 lub Pogonią lwowską 6:3. Wyniki te zresztą mówią za siebie.

A jeśli teraz dodamy że barwy I.F.C. zasilił słynny bramkarz Gorlitz, zwany słusznie „Polskim Zamorram”, to nie od rzeczy będzie nadmienić, że mistrz Łodzi czeka w niedzielę nielada przeprawa.

Kto zwycięży trudno odgadnąć. Kl. Turystów ubiegłej niedzieli dowiódł, że należy do klubów groźnych, na którym w bieżącym sezonie niejedna jeszcze drużyna wylamie sobie zęby.

Przypuszczać należy, że drużyna Turystów doceni należycie niedzielnego przeciwnika i da z siebie wszystko, by zadowolnić swych bardzo licznych zwolenników.

Jak nas informują skład obu drużyn będzie następujący:

I.F.C.: Gorlitz, Pohl, Heidenreich, Bischoff, Wieczorek, Wileżoń, Gorlitz II, Kozak I, Dithner, Kozak II, Joschke.

Kl. Turystów: Lass, Karasiak, Kahl, lub Marczewski, Hinc, Weliszek, Kula-wiak, Hermans, Kubik St. Bersz, Kubik Al., Michalski.

Są to nawiasem mówiąc najsilniejsze składy obu drużyn.

Naszej mistrzowskiej drużynie zwracamy szczególnie uwagę na trio obronne oraz obydwóch skrzydłowych I.F.C. Trojka obronna gość jest dziś w Polsce bezkonkurencyjny i dlatego atak Turystów powinien jaknajmniej wnikować, lecz grać kombinacyjnie i częściej strzelać a zwycięstwo przypadnie Łodzi. Stef.

Niedzielny marsz strzelecki w Łodzi jako zawody propagandowe związku strzeleckiego.

Lódź, 24 marca.

W nadchodzącą niedzielę 27 b. m. urzędująca organizacja strzelecka zawody marszowe pod nazwą: „Zawody propagandowe związku strzeleckiego Łódź — Czarnocin”. Marsz ten posiadać będzie charakter zawodowy sekcyjnych o typie wojskowym i będzie marszem drogowym

na dystansie 36 km.

Start marszu na placu Dąbrowskiego meta w Czarnocinie.

Związek strzelecki w Łodzi poczynił cały szereg przygotowań, mających na celu zorganizowanie specjalnych punktów kontrolnych poczynając od Górnego Rynku, poprzez Rudę Pabjan., Rzgów, Poddebice, Tuszyn, Kruszów i Czarnocin.

Regulamin tych zawodów przewiduje marsz w sekcji składającej się z sześciu

zwozowników, przyczem przebywanie miejsc kontrolnych oraz przybycie do mety obowiązuje w pełnym składzie, gdyż sekcja przebywająca w niepełnym składzie punkty kontrolne lub w nieprze-pisowym ekwipunku — zostaje zdyskwalifikowana.

Zawody te wywołały w Łodzi zrozumiałe zainteresowanie którego dowodem jest fakt, że zgłosiły swój udział organizacje i sekcje przysposobienia wojskowego i policyjne.

Komenda obwodu strzeleckiego Łódź miasto przygotowała już kwatery dla zawodników, pomoc sanitarną i wyżywienie.

Szereg organizacji społecznych oraz osób z pośród przedstawicieli władz ustanowił dla zwycięzców fartochowe nagrody. (E)

Inauguracja sezonu w Kole Sporto- wem urzędników miejskich.

Lódź, 27 marca.

Wychowanie fizyczne, które w każdym narodzie jest obecnie na pierwszym planie znalazło również głębokie zrozumienie wśród Koła Pracowników Miejskich. Od roku istnieje przy Związku Sekcja Sportowa, której zarząd przedstawia się następująco: J. Zaleski, dyrektor Zarządu Miejskiego, A. Rzewski, b. prezydent m. Łodzi (przewodniczący sekcji), E. Rosset, M. Kalinowski i St. Ankerstein (gospodarz).

Zarząd sekcji uzyskał od Magistratu m. Łodzi w dzierżawę boisko sportowe w parku im. Ks. Poniatowskiego na okres 3 lat. Teren ten został wspaniale urządzony, wydawano mianowicie wzorową bieżnię, skocznię, boisko, korty tennisowe. Zakupiono za sumę około 2 tys.

złoty utensylji sportowych do lekkiej atletyki, tenisa boksu itp. Prócz powyższych wymienionych działów sportów, które już od roku uprawiają członkowie Koła, obecnie wprowadzono dział piłki koszykowej i siatkowej oraz dowiadujemy się, że wskutek sprzyjającej aury poczynione zostały przygotowania do rozpoczęcia ćwiczeń i uroczystego otwarcia sezonu sportowego. Regularne ćwiczenia lekko-atletyczne z instruktorem rozpoczęte zostaną z dniem 1-go kwietnia r.b.

Sporty na boisku w parku uprawiać również mogą rodziny członków Koła do godz. 16-ej codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Wstęp na boisku dozwolony jest wyłącznie za kartami wstępu, które wydaje Zarząd Koła Sportowego.

Kluby lwowskie wierne są P.Z.P.N-owi

Lwów, 24 marca.

Kluby lwowskie na zebraniu informacyjnym uchwaliły następującą rezolucję:

„Zebrane kluby A, B i C klasy L.Z.O. P.N. stwierdzają, że rozłam PZPN, stworzony przez Polską Ligę Piłki Nożnej jest dla sportu piłkarskiego szkodliwy, i że sposób postępowania poszczególnych przedstawicieli klubów t. bw. ligi jest niezgodny z pojęciem sportu amatorskiego i etyki. Zebrane kluby oświadczają, że pozostają nadal przy LZOPN-ie poddając się dotychczasowemu statutowi i regulaminowi, a równocześnie zwracają się do ZZ by w jaknajkrótszym czasie użył swego wpływu dla usunięcia rozłamu.

W ciągu dyskusji, która na powyższym zebraniu się wytożniła, stwierdzono na podstawie oświadczenia 2 klubów że jeden z klubów lwowskich namawiał ich graczy do przejścia pod jego barwy, przy równoczesnym ofiarowaniu odpowiedniego mieszkania wzgl. posady w Dyrekcji Polskich Kolei Państwowych we Lwowie. (E)

Mistrzostwa piłkarskie rozpoczynają się w Łodzi dnia 3 kwietnia.

Lódź, 24 marca.

Dowiadujemy się, że na wczorajszym posiedzeniu wydziału gleer i dyscypliny LZOPN-u ułożony został kalendarzyk rozgrywek o mistrzostwo okręgu.

Pierwsze spotkanie z cyklu mistrzostwa okręgowego rozpoczynają się w niedzielę dnia 3 kwietnia. (E)

**„Za” lub „przeciw”
Lidze
wypowiedzą się dn. 2-go
kwietnia sędziowie pił-
karscy.**

Lódź, 24 marca.

W dniu 2 kwietnia odbędzie się w Łodzi walne zgromadzenie Kolegium sędziów L. Z. O. N. w celu zastanowienia się nad wytworzoną sytuacją dla członków Kolegium sędziów, ponieważ w myśl zarządzenia Polskiego związku piłki nożnej sędziowie nie mają prawa sędziować zawodów klubom należącym do Polskiej ligi piłki nożnej. Na zebraniu tym sami sędziowie wypowiedzą się „za” lub „przeciw”.

Trening osady wioślarskiej „Oxfordu” przed regatami.



Tradycje jednego z największych świat sportowych w Anglii mają regaty wioślarskie uniwersyteckich osad Oxfordu i Cambridge. Do zawodów, które w b. r. odbędą się dnia 2 kwietnia przygotowują się pilnie obie, współzawodniczące załogi. Ilustracja nasza przedstawia ósemkę wioślarską Oxfordu, która po normalnym treningu wraca do przystani.



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADIO-TELEGRAF I TELEFON

Policzek,

którego odgłos potoczył się po całym świecie.

*Kiereński znieważony nie przez Rosjanę,
lecz przez Amerykankę.*

Nowy Jork, 24 marca. Sledztwo w sprawie spoliczkowania Kiereńskiego na wiecu emigrantów rosyjskich ustaliło szereg nowych szczegółów. Jak się okazuje, p. Barri, która spoliczkowała Kiereńskiego, nie jest emigrantką rosyjską, lecz obywatelką Stanów Zjednoczonych, której ojciec po siadał w Rosji olbrzymi majątek, utracony podczas rewolucji.

Właściwym zaś powodem nienawiści p. Barri w stosunku do Kiereńskiego były tragiczne okoliczności, w któ-

rych zginął podczas rewolucji rosyjskiej jej narzeczony, oficer armii rosyjskiej Krywoszein, zamordowany przez żołnierzy po wiecu wojskowym, na którym przemawiał Kiereński.

Łagodny wymiar kary (4 i pół dolara grzywny), zastosowany przez sąd Stanu Nowy Jork w stosunku do p. Barri tłumaczy się tem, iż ukarano ją jedynie za zakłócenie spokoju publicznego. Kiereński bowiem odmówił występowania na drodze sądowej w charakterze oskarżyciela prywatnego.

Spółeczeństwo angielskie dla policji angielskiej.

Londyn, 24 marca.

Zainicjowana w swoim czasie przez sekretarza stanu Spraw Wewnętrznych, sir Williama Joynson Hicksa, zbiórka na fundusz pomocy policji angielskiej, zamknięta została w tych dniach sumą około ćwierć miliona funtów szterlingów. Całą sumę przekazano specjalnej komisji, której przewodniczący Joynson Hicks. Fundusz ten ma być wyrazem uznania społeczeństwa dla zasług i poświęceń funkcjonariuszów policji, szczególnie dużych w okresie niedawnych strajków.

Związek... rozwódek utworzony został w Pradze.

Praga 24 marca. (Specjalna służba tel. „Expressu”).

W Pradze utworzony został związek rozwódek, który wystosował do ministra sprawiedliwości memoriał zawierający szereg żądań.

Rozwódki domagają się wypłacania im pensji i uregulowania spraw alimentacyjnych.

Niezwykła katastrofa tramwaju.

Pięciu jadących — zabitych

Rzym, 24 marca.

Tramwaj elektryczny z Lodi do Medjolanu wykołował się. Maszynista i czterech pasażerów poniosło śmierć. Tramwaj spadł z mostu i tylko dzięki temu, że przednie koła zahaczyły się o barjerę kamienną, nie wpadł do rzeki.

Anarchja w Szanghaju

Krwawe walki wśród chińczyków.

Londyn, 24 marca.

Według doniesień z Szanghaju, panuje w chińskiej części miasta zupełna anarchja.

Walle uliczne między zwolennikami najrozmaitszych kierunków politycznych z jednej, a straszkującymi z drugiej strony trwają od wczoraj po południu bez przerwy.

Brytyjski konsul generalny i dwaj oficerowie sztabu generalnego, którym polecono wejść w kontakt z chińskimi władzami wojskowymi, zostali wczoraj w dzielnicach chińskich napadnięci przez bandy kantończyków i tylko z trudem udało się im wrócić do koncesji europejskiej.

Samobójstwo 69-letniego starca.

Lokatorzy domu przy ulicy Południowej 9 zaalarmowani zostali samobójstwem 69-letniego staruszka, Józefa Wojtery.

Wojtera od pewnego czasu był chory i rzadko opuszczał mieszkanek.

Wczoraj, gdy pozostał sam w swym pokoju napił się jakiejś nieznanej trucizny.

Dopiero po upływie godziny od wypełnienia zamachu samobójczego jakiś sąsiad, który przybył w odwiedziny do Wojtery, zajął się jego ratunkiem.

Wezwano doń pogotowie, którego lekarz stwierdziwszy ciężki stan denata, przewiózł go do szpitala św. Józefa.

Wieczorem staruszek wyzionął ducha.

Wezorański bilans złodziejski.

Wierzobowskiemu Adamowi, zam. przy ulicy Skierniewickiej nr. 11 skradziono z pralni bieliznę, wartości 400-tu złotych.

Szutenbachowi Stanisławowi, zam. przy ulicy Gdańskiej nr. 42 z mieszkania skradziono pałto — 120 złotych.

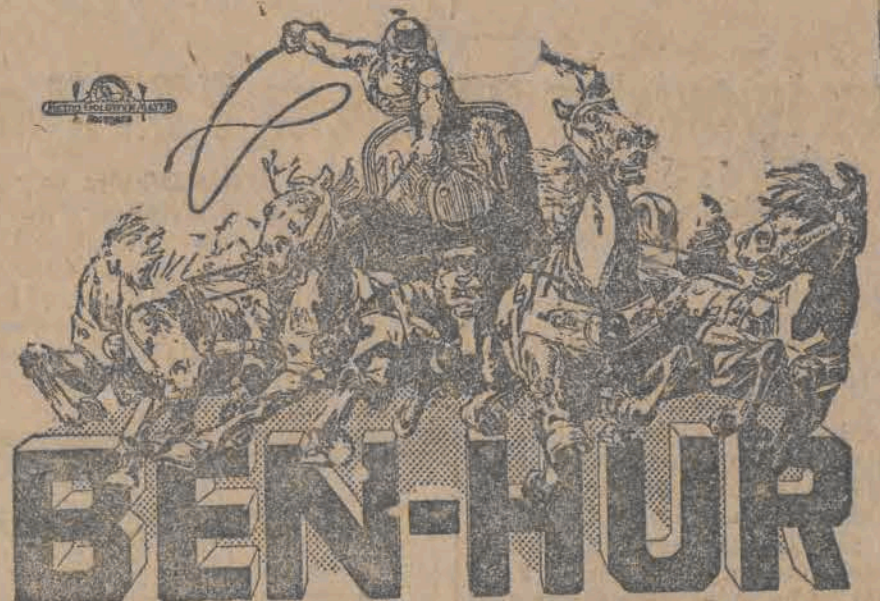
Fice Ottonowi, zam. przy ulicy Żeromskiego nr. 59 skradziono 26 tuzinów pończoch, wartości 700 złotych.

Orenbuchowi Edwardowi, zam. przy ulicy Konstantynowskiej nr. 20, z okna wystawowego skradziono różne torebki damskie na sumę 300 złotych.

Birenbaumowi Jakóbowi, zam. w Sulejowie skradziono z wozu paczkę towaru, wartości 200 złotych.

Jedynie kino - teatrowi „CASINO”

udało się zdobyć oryginalny, najpotężniejszy film



BEN-HUR

„EROS”
Perfumy
Mydło
i Woda kołosańska
zadawolnią
najwybredniejszego
znawcę
Do nabycia w skład.
apt. i lepszych per-
fumerjach
JUNO
ŁÓDŹ
Piotrkowska 44.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet denty-
styczny przy Górnym Rynku, —
Piotrkowska 294, tel. 22 89
przy przystanku tramw. pabjanickich),
przyjmuje chorych w chorobach wszy-
stkich specjalności od g. 10 rano do 6-e-
po poł. Szezeplenie ospy, analizy (mo-
czu, krwi, płwocin etc.) operacje
opstunków.
Porada 3 złote.
— Wizyty na miesiąc. —
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele
świetlne. Naświetlania lampą kwarcow-
wą. Roentgen Zęby sztuczne, korony
złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł

Wspólnika
z kapitałem wrsz z pracą poszukuje
rzem esnik dostawca do pierwszorząd-
nych fabryk, Łask. oferty Sub.
„Rzemieślnik.”

Dr. H. RAKOWSKI
choroby wewnętrzne
przeprowadził się
z ul. Zawadzkiej 25, na ul.
Zawadzką 3, I. piętro, front.
Telefon 37 - 34.

Dr. Prybulski
Zawadzka Nr 1.
Telefon Nr. 25-38
Choroby skórne
włosów, wenerycz-
ne i mocznicowe
(leczenie światłem
Lampa kwarcowa
promieniami
Röntgena.
Przyjmuje od 9-2
i od 5-8
Dla pań od 4-6
Oddzielna pocze-
kalnia.

**Lekarz - dentysta
F. Horowicz**
przyjmuje w lecz-
nicy przy ul. Piotr-
kowskiej 294
codziennie od godz
2-7 wiecz.

Spółnika
z Kapitałem
2000 do 3000 Zł.
do otwierającego
się korzystnego in-
teresu poszukuję.
Współpraca nie ko-
nieczna. Oferty pod
„Spółka.”

**Reperuję
bieliznę**
wszelką starannie
niedrogo. Ul Piotr-
kowska 255 m. 4-
oficyna 2 piętro

Obuwie trwałe,
zgrabne, tanio
na raty. „Kredyt”
Nawrot 15, I p. X
osoba skromnych
wymagań zamie-
się gospodarstwem
u samotnego star-
szego pana tylko
na wyjazd. Łaska-
we oferty do adm.
dla „Solidnej”. 27

**Fabryka Fartuchów i Bielizny
F. SCHILLER**
Łódź, Gdańska (Długa) 66 tel. 31-05
POLECA szereg nadzwyczaj dobrych i cennych
fartuchów i bielizny podług najnow. modeli.
Jednocześnie zawiadamiam, iż w moim przed-
siębiorstwie postadam także zagraniczne fabrykaty
pierwszorzędnych jakości.

Ceny sprzedaży detalicznej
za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer
„OLLA”
PREZERWATYWY
2.10
OLLA jest udowodniono naj-
starszą produkującą markę
światową, udowodniono naj-
bezpieczniejszą.
OLLA ma udowodniono naj-
większe rozpowszechnienie
Pełna gwarancja za każdą
sztukę.

Poszukuje się do wydzierżawienia ewen-
tualnie kupna

20-25 warsztatów
gładkich i kolorowych (36 cal — 42 cal)
Łaskawe oferty sub. „Warsztaty” do adm. „Republiki”

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł.
miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.—
Odosłanie do domów 40 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE:
40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po
tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk
ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49. Godziny przyjęć redakcji 6-7
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 po poł. Rękopisów niezamówio-
Telefon administracji 22-14 — — — nych nie zwraca się. — — —